

szlanych marmurów; bo począwszy od białych, różnobarwnych, aż do zupełnie czarnych, znajdują się kilkadziesiąt odmian, a jedne od drugich piękniejsze tak, że z trudnością przychodzi wyrzec jakiejś odmiany, szczególnie z jasniejszych oddać pierwszeństwo. Marmury te, w obrzecznych bryłach, w nieregularny szkielet z grubszego obrabione, na dziedzińcu zakładu dostarczają następujące miejscowości: Chęciny z 16-tu kopaliń w okolicy 14, Bełcho- wice o 10, Korzecko o w. 16, Kajetanów o w. 10, Jaworzna o w. 11, Szczukowskie Górki o w. 10 od miasta Kielce oddlegle.

Zakład fabryczny jesto budynek parterowy, mury, pierwszy w Kielcach tekturna smolcową kryty, długości liczy stóp 104, szerokości stóp 40. Ustawiona w nim maszyna o sile dziesięciu koni pochodzi z warszawskiej fabryki Scholtze, Rephan i S-ka, porusza tarki i tokarnie, pompuje wodę, rozdziela ją ru- rami po zakładzie, a w czasie zimy, parą woda- grzewa dostarcza do sale robocze. W oddziel- nym budynku tuż obok zakładu, znajdują się kotłownia, żłak wytworzona para, podziem- nym kanałem łączy się z maszynarnią poru- szającą. Na opa używano jest drzewo, a po- mocniczo kora, która po użyciu w miejsco- wych garbarniach jako więcej nieprzydatna i wyrzucana, znalazła tu pożyteczne spotrzebo- wanie, zaszczędzając coraz więcej droższe drzewo.

W sali warsztatów ręcznych pracują ka- mieniarze, obrabiający sztuki od ręki, w sali zaś mechanicznej znajduje się tarki i tokar- nia marmurów, pochodzące z fabryki Sebach z Chemnitz w Saksonii. Ustawienie tarki przedstawiało wiele trudności, gdyż funda- ment pod mechanizm poruszający piły, składa się z jednolitej sztuki marmuru, obejmującej przeszło 50 stóp kubicznych. Wielki ten ka- mień, dla którego od kopalni Malik pod Chę- cinami, żłak wydobyci, umyślnie do góścina robiono drogę, sprowadzono siłą szesnastu koni i dwudziestu ludzi.

Zwiedzający fabrykę, z zajęciem patrzy na dziedzińcu tarki, którego piły oprawne w ra- me, poruszają się nie tak jak w tarkach drze- wnym, pionowo, ale poziomo. Obrzeczni bry- larzy marmurów rozcinane są na tafle dowolnej grubości, i w takiej naraz liczbie o ile pił, a jak tu, najwięcej 50 założonych zostaje. Piły te, ze zwyczajnej szlarskiej blachy i bez ząbów, w ciągu 10-ciu godzin posuwają cięcie w kamieniu od pięciu a najwyżej do sześciu cali; robotnicy zaś pilami ręcznymi rozcinają drobniejsze sztuki, i tym samym przeciągu czasu, i tylko jeden kraj (sznit) po- suwają do czterech cali. Tym sposobem z po- rownania widzimy, jak wielkim ułatwieniem jest tarki, i wielu to ludzi pracę zastępuje. Tarkę potrzebuje niezmiernie bacności, dla tego przez cały czas ruchu jeden człowiek nieodstępnie w miarę potrzeby polewa wodą kroje, i przesy piaskiem żłarnistym, ułatwia- jącym tarcie. Postęp zaś taki, tym więcej jest u nas pożądanym, że od niego zależy, aby wy- rób wyzwoleńszy się z niewolniczej i kosztow- nej ludzkiej pracy, tanioczą i przystępnoczą ceny, wszedł w powszechniejsze jak dotąd u- życie. Nie chodzi o kosztowne ozdoby, ale o powszechnie, użycie w najrozmaitszych jego wy- maganiach, dla naszej dogodności, porządku i zdrowia. Jakże to jest naprzykład pożądan- e, aby posadzki we wszystkich naszych kościo- łach wyłożone marmurami, a wieczno-trwałe z niego ołtarze, ambony, jakże to wiele do- datyby im wspaniałości. W domach i zakła- dach publicznych, a nawet i w skromniejszych naszych siedzibach, ileżby na tem zyskał porządek, gdyby sienie, korytarze, pralnie, la- żnie, kuchnie, sklepy i t. p. miejsca, zamiast drewnianych podłóg, marmurem wyłożono, a drewniane i ciemne schody również marmura- mi zastąpiono.

Zagranicą przy wnoszeniu publicznych i prywatnych budowli, oraz w użyciu domowem, marmur i żelazo, o ile się da, wypierają z uży- cia drzewo.

W Warszawie widzieliśmy także, że do bu- dowy wystawniejszych domów i na różne po- trzeby kamieniarskie, coraz więcej sprowadza się marmur szlarki, po zakładach zaś publi- cznych, jako to: winiarniach, cukrowniach, ka- wiarzach, handlach, bawarych, stoły gościne- starają się mieć marmurów, a pomimo, że wyrób zagraniczny zdala sprowadzany, drożej kosztuje, ale dogodności, porządkiem i trwa- łością opłacają się właścicielom, coraz wię- ciej jest poszukiwany. Z takiego rozpowsze- chnienia wyrobów marmurowych przekonamy- my się, że to co dawniej było kosztownym zbytkiem, dla możnych tylko przystępnym, dziś w ładą kawiarzy, a niemal szynku, jest już w codziennym użyciu. Są to skutki cudo- wnych wynalazków geniuszu ludzkiego, któ- y sily przyrody oddał na usługi przemysłu.

Bogate w marmury, w ten piękny dar przy- rody, nasze góry oczyste, prócz paru miejscow- łości, od wieków zupełnie niekultetne, czekały tylko umiejętnej przemysłowa ręki, aby je na dobro swoich i obcych spożytkowała. Chwila

niezdarnarodowej, Wołowski, jako zwolennik szkoły historycznej, wziął na siebie zadanie uzupełnienia pracy Goshena, studjami historycznymi w przedmiocie wymiany. Na- stępnie, za pomocą teorii wymiany, starał się bsprowadzić bronią przez siebie zasadę, że papierowa moneta, tylko w zakreszonych ściśle granicach, może zastąpić monetę kr- zcową.

W dziełach: „La question monétaire“ (1869) i „L'or et l'argent“ (1870). Wołowski bardzo szczegółowo rozbiiera kwestję, czy należy w sy- stemie monetarnym posilkować się jednym tylko kruszcem, czy też dwoma, a mianowicie złotem i srebrem.

W praktyce i nauce toczy się pod tym względem ważny spór. Świeżo, przy wprowadze- niu do Niemiec systemu złotej monety, parlament, prasa cała i publiczność niemiec- ka, żywo kwestyją tą się zajmowały.

Każdy z dwóch szlachetnych kruszców po- siada swe zalety: złoto w małej objętości po- siada wielką wartość, srebro daje się dzielić na mniejsze wartości z większą łatwością ani- żeli złoto. Użycie jednak jednocześnie srebra i złota, jako środka wymiany, przedstawia wa- gne niedogodności. Każdy z tych metali po- dlega fluktuacyom pod względem swej warto- ści. Po odkryciu kopalni uralskich i kaliforn- jskich, wartość złota zmniejszała się, a w tym

ta obecnie nadeszła.

Fabryka kielecka, w tym kierunku działal- ność rozwijała i dalej posuwać zamierza. W kopalniach marmuru zajęła obecnie 90 lu- dzi, a w samym zakładzie 51, daje więc zarobek 141 pracownikom, którzy zarabiając dziennie od 20 kop. do rubla, a nawet i wię- ciej, jeśli od sztuki, pobierają tygodniowo łą- czenie z nadzorującymi od rs. 250 do 300.

W liczbie pracowników znajduje się tylko 9-ciu cudzoziemców, którzy dla tego tylko sprowadzeni zostali, aby od nich wyczyli się krajowcy; bo pocóż szukać zagranicą tego, co możemy mieć u siebie z łatwością i taniej, grosz zaś tak ciężko dla nas przychodzący, le- piej że w korzyści dla miejscowych pracow- ników i w kraju się zostanie. W tym celu, in- żynier Welke zebrał 19 chłopców, od lat dwana- stu do szesnastu, którzy pod kierunkiem u- zdolnionych zagranicznych majstrów, kształca- li się na pożytecznych i umiejących pracow- ników. Chłopcy ci uczęszczają do szkoły rzem- ielniczo-niedzielnej, a gdy się cokolwiek podu- czenia czytają i piszą, inżynier Welke będzie uczył ich rysunku, bo bez tego niepodobna być dobrym kamieniarskim majstrzem. Na po- czątek fabryka ma jeszcze niewielkie obsta- lunki, ale zatrudnienia nie brak około wyrob- zamówionych posadzek, nagrobków, stółko- wych blatów i innych przedmiotów. Popyt na drobiazgi wprawdzie jest znaczny, lecz zamó- wieni z zagranicy majstrówi, niedawno przy- bywszy, nie mogli jeszcze fabrykacyi tych przedmiotów rozwinąć.

Przyszłość jej jednak wiele obiecuje, gdy projektowana kolej węgrowsko-kolebrowska, łączy Kielce z siecią innych kolei. Tym sposobem wyrobę jej z łatwością w głąb Ce- sarstwa dochodząca będą, dokąd na odbył naj- więcej rachować można. Nim to jednak nastą- pi, zawsze byłoby pożądanem, aby wyrobę drobniejsze i lżejsze zserodkować w Warsza- wie, bo ztamtąd, nietylko po całym kraju, ale i w Cesarstwie łatwiej się rozjeżdża.

W kamtorze widzieliśmy kilka tysięcy spro- wadzonych z zagranicy rysunków, do roz- maitych wyrobów, z których bardzo wiele pie- knością linii odznacza się, wyrobione podług tych wzorów przedmiota, zapewne znajdujące się pożytkiem w domowem użyciu.

ZAGRANICZNE.

— Z Krakowa donoszą: Dnia 13 listopada roku bieżącego umarł tu Maurycy Mann, członek i krakowskiej Akademii Umiejęt- ności, komandor orderu S. Grzegorza. Eksporta- cya z domu w Ryńku głównym nastąpi we środę dnia 15 b. m. o godzinie 9 rano do ko- ściola Archidiecezjalnego Najsw. Panny Maryi, żłak po odbytem nabożeństwie zwłoki oprowadzone zostaną na ementarz.

— Ze Lwowa donoszą: Do redakcyi jedno- go z tutejszych czasopism, nadesłano list tej treści: „Milo wam zapewne będzie zaznaczyć fakt, którego osobistym byłem świadkiem i który dowodzi, oprócz innych znacznych uczu- wielkiej szlachetności i nieklamanej skromno- ści charakteru naszego malarza Henryka Siemiradzkiego. Byłem właśnie w Rzymie obe- cny w chwili, kiedy Siemiradzki swojego „Nerona“ wykonał. Nie zaliśmy się przed- tem. Dano mi jego adres i zachęcono abym poszedł obejrzeć arcydzieło polskiego mistrza. Zastalem w pracowni Siemiradzkiego kilka pał anielek. Każda z nich trzymała w ręku fotografię obrazów Matejki, które u Siemirad- zkiego zawsze leżą na stole, a Siemiradzki o- brazy te i znaczenie historyczne tym panom tłumaczył, okazując tym sposobem, że naród jego więcej liczy mistrzów, którzy chwale je- go stanowią. Siemiradzki nie będzie mi miał za złe, że ten szczegół nieznany, a przynoso- cy mu chlubę, do publicznej podam wiadomości. B. Wołowski.“

— Z Poznania piszą: w Jasiniu parafii Obo- rzyska, odbył się cichy a wzruszający pogrzeb Korduli Turno, córki byłego generała i Heleny z Rogalińskich kasztelaniki międzyrzeckiej. Pogrzebowi nie towarzyszył kapłan, bo go niema w tej parafii, a inemu według praw majowych zastąpić go nie wolno. Zmarła do- znała w życiu wiele zawodów. lecz jej z rezy- gnacyą i swobodą znosić umiała, była przede- wszystkim pociechą bliższych i biednych, tam mianowicie była czynną gdzie wdziała cier- piących. Dla tego smutno było widzieć, że du- sza chrześcijańska w ostatniej chwili nie miała przy sobie kapłana, tego przewodnika z drogi żywota do wieczności.

— Z Torunia piszą: w dniu 14 b. m. odbyły się wybory reprezentantów miejskich w klasie trzeciej. Czynność poszła bardzo gładko, roz- strzezenie głosowe nie było; niemiecy i polacy porozumieli się dokładnie i głosowali na wskazanych poprzednio kandydatów. Wybra- ni zostali: fotograf Jacobi, malarz Jacobi, piek- arz Schütz i kupiec Bulakowski. Porozumie- nie jest szczerliwym zwrotem, który jak naj- samym stosunku podwyższyła się wartość sre- bra; ci przeto, którzy posiadali pieniądze w srebrze, zyskali na tem, gdyż, przetapiając monetę srebrną, mogli za nią otrzymać wię- kszą ilość monety złotej. Dziś znowu zmie- nił się stosunek na niekorzyść srebra.

We Francji, za konsulat, przyjęto srebro za jednostkę wymienną. Wybiano wszakże i złotą monetę; jednak pomiędzy dwoma temi kruszcami, ustanowiono stosunek legalny: 1 do 15%. Stosunek ten miał być w drodze praw- dowej zmiany, lekko zachodząca róż- nica wartości tych dwóch kruszców wyma- gać tego będzie. Zmiana jednak tego sto- sunku w drodze prawodawczej nigdy nie na- stąpiła, jakkolwiek różnice pomiędzy warto- ściami srebra i złota niejednokrotnie istniały. Skutki były takie, iż z targu francuzkiego znikało już to srebro, już też złoto. Wołow- ski przychylił się do systemu jednoczesnego u- żywania obu dwóch kruszców, lecz żąda, aby we wszystkich krajach przyjęty był wspólny le- galny stosunek pomiędzy złotem i srebrem. Moneta uniwersalna, powiada on, jest celem, do którego wszyscy wzdychają; dla dopięcia tego celu najprostszą i najpewniejszą drogą nie jest bynajmniej absolutna unifikacya ar- zędzia wymiennego, lecz jednoczesne użycie złota i srebra podług stałej stopy legalnej za- miany. W roku 1803 ustanowiono cenę za-

lepiej wroży o należyć na przyszłość zala- tawieniu spraw miejskich.

— Z Paryża donoszą pod d. 9 listopada: Pro- ces hrabiny Montijo, matki byłej cesarzowej Eugenii, przeciw dziennikom, toczył się dziś w wydziale 10. W imieniu strony powodowej, skarżące dzienniki o potwarz w kwestyi uro- dzin byłej cesarzowej, wystąpił p. Jolibois; p. Grandperret, który miał także popierać oskarżenie, nie mógł przybyć na audiencyę. Między obrońcami znajdowali się: p. Gattineau od gazet „Tribune“, „Peuple“, „Droits de l'Homme“, p. Dreyfuss od gazety „Siècle“, p. Sandrique od „Petite Republique“, p. Du- rier od „Courrier de l'Aisne“. Na żądanie ad- wokatów hrabiny Montijo, sprawa odłożona została na tydzień, gdyż wynika potrzeba sprowadzenia pewnych dokumentów z Hiszpa- nii, których nie otrzymano dotychczas.

Wiadomo, pisze korespondent „Ind. Belge“, że od dnia w którym zdecydowane zostało małżeństwo między panną de Montijo i Lu- dwikiem Bonaparte, tudzież podczas trwania drugiego cesarstwa, niepodobna było dostać, ani w bibliotece Richelieu, ani w archiwach publicznych, tomu „Gazette des Tribunaux“ zawierającego szczegóły procesu między jenera- lem Montijo i jego żoną. Odpowiadano wszędzie jednostajnie, że tom ów wyszedł. Nu- meru kompromitującego nie było nawet w bi- bliotece adwokatów; obecnie jednak już się tam znajduje. Egzemplarz, który się spalił w czasie komuny, został teraz zastąpiony innym, ofiarowanym przez spadkobierców Liouville. Upewniamy mnie, pisze dalej korespondent, że nawet egzemplarz znajdujący się w biurze „Gazete des Tribunaux“, został naruszony niewiadomo przez kogo, ale widocznie w za- mierze, jako mówią, ukrycia światła pod kom- cem. Czyżby chciano dzisiaj rozjaśnić tajemnicę? W takim razie nie należało wybierać na ten cel jurysdykcyi poprawczej, dla której „do- wód publiczny“ (la preuve publique) nie ma ważności. Po co było njuwacić, miniony daw- no wypadek życia prywatnego hrabiny Montijo? Co może zyskać na tem hrabina Montijo? Jaka odniesie korzyść wdowa po Ludwiku Napoleonie? Dowiemy się o tem wszystkim w przyszły czwartek.

Literatura, bibliografia i krytyka.

„O mniemanem prawie zwyczajowem w Pol- sce“, napisał Walenty Dutkiewicz. Warszawa, 1876 r.

Zasłużony cywilista i badacz dawnego pra- wa polskiego Walenty Dutkiewicz, przysłu- żył się literaturze prawnej nową pracą, donio- śłości której ze względu na samodzielną po- siadłość pisarza i źródłowe opracowanie przed- miotu, wymagałoby obszerniejszego, nad po- bieżne, dziennikarskie sprawozdanie, rozbiorem.

Charakter rozprawy „O mniemanem prawie zwyczajowem w Polsce“ przeważnie jest polem- iczny. Rozprawa ta, w związku i wydaniem przez Dutkiewicza w ostatnich latach pracami, jakoto: „Spostrzeżenia nad historiją prawo- dawstwa słowiańskich W. A. Maciejowskiego (rok 1870)“, „O prawie prywatnem polskiem Piotra Burzyńskiego“ (1873 r.), „Zbiór praw sądowych przez ex-kancelerza Andrzeja Ordynata Zamojskiego (1874 r.)“, „O znaczeniu jurysprudeneyi“ (rok 1875), stanowi uzupełnienie niejako wykładu dawnego prawa prywatnego polskiego opaco- wanego pod skromnym tytułem: „Program do egzaminu z historii prawa, jakie w Polsce przed wprowadzeniem kodeksu Napoleona obowiązywało“ (III cz. 1869 r.).

Pod formą naukowej dysputy z p. Michałem Bobrzyńskim młodym i uzdolnionym pracowni- kiem na polu historyczno-prawnych badań, roz- zwijał nasz autor wyczerpujący traktat, stawa- jąc w nim jako pewnik: że wbrew w ygo- szonemu przez Bobrzyńskiego zdaniu w da- wnej Polsce, obok statutów t. j. prawa pisane- go nie istniały prawa zwyczajowe, budowe, w tem znaczeniu, jakie profesorowie niemieccy do tego pojęcia przywiązywać usiłowali. W roz- prawie „o dawnym prawie polskiem“ druko- wanej w czasopiśmie „Niwa“, w dziele „Usta- wodawstwo Nieszawskie“, w pracach kryty- cznych zamieszczonych w Przeglądzie Iwo- wskim, w Bibliotece Warszawskiej i w Ate- num, wygłosił p. Bobrzyński opinię jako- by prawo polskie nosiło na sobie charakter ludowego prawa i tworzyło się było niestan- nie w przeswiadczeniu ogółu całego narodu... jakoby to prawo wkorzeniwszy się w życie duchowe narodu, przebyło zwycięzko wszyst- kie zamachy prawa ustawowego i udaremni- ło wśród ciężkiej walki kodyfikacyjnej usilo- wania i przetrwało po sam koniec Rzplitej w całej swojej żywotności... jakoby ustawo- dawstwo polskie wobec zwyczajowego prawa tylko drugorzędne miało znaczenie... jakoby statuty Kazimierza Wielkiego, niebawem po ogłoszeniu utraciły były ustawowe znaczenie. i dla tego, zdaniem p. Bobrzyńskiego, znajom- ciska prawa polskiego, nietylko w ustawach,

mienną pomiędzy złotem i srebrem na 1 do 15% pomimo olbrzymich zmian w produkcji drogiej metali, stosunek ten jeszcze dziś (w r. 1868) istnieje na targu. Jeżeli do tej solidarności naturalnej, która łączy dwa drogie metale, przetrzeczono do wspólnej usługi, przyłączy- ły solidarności legalna, która wynikała z o- gólnego przyjęcia we wszystkich cywilizowa- nych krajach Europy, z ogólnej ceny zamien- nej pomiędzy temi dwoma metalami, wówczas i te nieznaczne osceylacye, jakim podlegała re- latywna wartość złota i srebra w ciągu lat 65, będą jeszcze rzadsze i mniej znaczne.

Oprócz wymienionych dzieł, Wołowski na- pisał jeszcze, w ostatnim literackim okresie swej działalności, następujące książki: „La liberte commerciale et les résultats du traité de commerce de 1860“, „Déposition dans l'enquête sur la circulation financière et moné- taire“, „Les finances de la Russie“, „Le travail des enfans dans les manufactures“, „Henri IV. économiste“, „Mazarin“, „La propriété des mines“, „La liquidation sociale“, „Les résultats économiques du paiement de la contribution de la guerre en Allemagne et en France.“

Nie na tem jeszcze koniec literackiej dzia- łalności Wołowskiego. Oprócz wymienionych dzieł, znajduje się jeszcze ogromna liczba me- moryałów i raportów, przedstawionych przez

ile w pomnikach prawa zwyczajowego szuka- by nam należało... Krytyka tego rodzaju po- glądów sformułowanych w jedenastu punktach jest właściwie przedmiotem najnowszej pracy Dutkiewicza.

P. Bobrzyński przejąwszy się teorią slyn- nego romanisty—Savigniego, że źródłem pra- wa jest przeswiadczenie ludu, wygłosił: że pra- wo polskie nigdy ludowem być nie przestało i że się tworzyło niestannie w przeswiadcze- niu ogółu całego narodu.

Zdaniem Dutkiewicza, niepodobna powyż- szej teorii o źródle praw stosować do dawnych praw polskich. Gdyby prawo tworzyło się w przeswiadczeniu ogółu całego narodu, w ta- kim razie, pierwotne prawo zwyczajowe po- winno było być jednakim, tymczasem u nas, (jak i w Północnej Francji w kraju coutumier) każda ziemia inne miała zwyczaj. Pierwotna Polska nie mając praw pisanych, rzadziła się wprawdzie zwyczajami prawnymi, ale ze spisa- nia zwyczajów Wielkopolskich i Malopolskich powstał statut Wislicki, tak samo jak ze spisa- nia zwyczajów innych ziem, powstały ex- cepta Mazowieckie, zwyczajy ziemi krako- wskiej, uchwały łęczyckie, lauda sejmików i t. p. Wobec takiego porządku rzeczy nie mo- gło być, aby obok statutów spisanych, istniało jeszcze, jak to utrzymuje Bobrzyński, pra- wo ludowe zwyczajowe odrębne, nad prawem stanowionem górnące i wszechwładne.

Tym sposobem i opinią, jakoby znajomości prawa polskiego nie tyle w ustawach ile w pomnikach prawa zwyczajowego, t. j. w księ- gach wyroków sądowych szukać nam należało, za błędną poczytana być winna. Wyroki nie są prawem; rozstrzygają spór między stronami procesującymi się i dla nich tylko stanowią prawo. dla nikogo zaś innego nie są prawem. W wyrokach można znaleźć objaśnienie jak jaki przepis prawa są zrozumiał i jak go do danego przypadku zastosował, są praktyczną nauką, stanowią powagę, o ile trafają w myśl prawodawcy, są wynikiem prawa, ale nie są ani prawem, ani źródłem prawa.

Obok tego rodzaju cennych poglądów, znaj- dujemy w rozprawie Dutkiewicza wiele szcze- gółów odnoszących się do historii tworzenia się ustawodawstwa polskiego. Szczegóły te, oparte na źródłowych badaniach, na tekstach prawa, rzucają ważne światło na wiele kwestyi historyczno-prawnych, dotychczas niez- byt trafnie przez autorów tłumaczonych. Zy- czyby należało, abyśmy częściej byli świad- kami tego rodzaju dysputy, w której celem jest nie upokorzenie przeciwnika, lecz walka o zdobycie naukowej prawdy, środkiem zaś— nie gólosłowna polemika, lecz poważna, na źródłach, na dowodach, oparta argumentacya.

W naszych czasach wiele trzeba posiadać miłości do obranego przedmiotu, aby poświę- cić kilka miesięcy czasu na wyjaśnienie kwe- styi nie przedstawiającej na pozór prakty- cznego użytku.

Nauka prawa dawnego polskiego dziś leży odłogiem. Koryfeusz tej gałęzi umiejętności zamilkł. W praktyce sądowej choć nieraz daje się uczuwać potrzeba rozjaśnienia wąpli- wego szczegółu z dawnego prawa polskiego, niema wszakże dostatecznej liczby przewo- dników, aby w nich na razie znaleźć można było wyczerpującą pomoc i informacyę.

Tem większą zatem wdzięczność zachować nam należy do samego autora, że strawiwszy pożyteczny swój żywot na praktycznym i nau- kowym rozwiązywaniu kwestyi prawa cywil- nego, sędziwa starość swoją poświęca histo- rycznemu nad dawnym prawem polskiem bada- niom.

Rz. stelnia w tem również zasługa i redakcyi Biblioteki Umiejętności Prawnych, że cenny zbiór dotychczas wydanych dzieł, wzbogaciła rozprawą „O mniemanem prawie zwyczajowem w Polsce.“

Al. Kravshar.

Przegląd Polityczny.

Wszystkie dzienniki europejskie zgodnie utrzymują, że położenie obecne jest nadzwyc- ajnie poważnym i że przyszłość ukazuje się w barwach najpocześniejszych. Berlińska „National Ztg.“ która ma stosunki z pruskim ministeryum spraw zagranicznych tak o tem pisze: „Tak więc, odrzucone zostały zasłony, które dotychczas zakrywały kwestyę wscho- dnia, i otóż Anglia i Rossya, dwa mocarstwa współzawodniczące z sobą w Azyi, stoją na- przeciw siebie z ręką na mieczu, gotowe bój śmiertelny zewrzeć. Dla walki między An- glią i Rossyą, pozycye przy Bosphorze byłyby tylko punktem wyjścia, a bynajmniej nie za- kończeniem, i olbrzymi bój stacznaj byby na niezmiernych przestrzeniach świata. Perspektywy, jakie otwiera nieprzyjacielskie starcie między Rossyą i Anglią, są dla stron obu tak nieobliczonej doniosłości, że właśnie z ich niebezpieczeństw czerpiemy główny po- wód do reszki nadziei, jaka jeszcze po osta-

niego Akademii Umiejętności moralnych i po- litycznych, i rozmaitym innym towarzystwom naukowym, w których przyjmował czynny u- dział. Im więcej rozpatrujemy się w lesie prac tego nieustrudzonego pracownika, tem bardziej utwierdzamy się w przekonaniu, wy- powiedzianem na początku niniejszego żywo- rysu, iż niema prawie kwestyi żywoźniejszej w bogatej dziedzinie ekonomii politycznej, w którejby Wołowski głosu swego nie podno- sił. W sprawozdaniach Akademii Umiejęt- ności moralnych i politycznych, znajdujemy me- moryały Wołowskiego o własności literackiej, o drogach żelaznych, wystawach powszechnych konstytucyi angielskiej, lidza hanzeatyckiej, stopie procentowej i t. d. Roczniki innych zgrupowań naukowych również są przepelnio- nymi jego sprawozdaniami, mowami i rapora- tami.

Niezmiordowana ta praca nie mogła zostać bez należytego ocenienia. Towarzystwa nau- kowe ubiegaly się o zaszczyt zaliczenia Wo- łowskiego do swego grona. W roku 1855 powołany został na członka Akademii Umie- jętności moralnych i politycznych, po zmarłym Blanquim, w roku 1864 został wybrany wicjprezesem, zaś w roku 1865 prezesem tej instytucyi. Był oprócz tego członkiem wielu towarzystw uczonych i akademii za granicą Francyi, a mianowicie: belgijskiej, madryckiej

tnich mowach pozostać mogła dla pokojowego rozwiazania przesilenia wschodniego. Ogłę- dność z jaką postępuje polityka niemiecka względem tego przesilenia, jest przez te za- ścia na nowo usprawiedliwiona; spodziewamy się bowiem, że przecie nie zażądano od nas, abymy w danych okolicznościach bronili się na górach Himalajskich, nad Renem i nad Wi- ślą. Rządy Anglii i Rossyi zapowiadają za- branie się konferencyi; stać się to ma jednak wśród takiego szcuku oręza, że doprawdy usprawiedliwić to może instyktowa obawa, z jaką w Europie przyzwyczajono się oczeki- wać konferencyi. A przytem mimo wszelkie zapewnienia, zdaje nam się, że zebranie się owej konferencyi wcale nie jest pewnem, a wszystkie wiadomości, które ową pewność stwierdzają, przyjmowane być winny tylko z wielu zastrzeżeniami. Dopóki nie może być zawiadomionem o przystąpieniu Niemiec do konferencyi, znak to, że inne jeszcze przeko- nanie są do usunięcia. Albowiem Niemcy za- strzegły sobie w kwestyi wschodniej iść za- wsze ostatnie, choćby tylko dla zobaczenia, dokąd też drudzy pojdą.

Wistocie Niemcy nie jeszcze w przedmiocie konferencyi nie powiedzieli, a dzienniki ber- lińskie wyrażają przekonanie, że obecne po- położenie przybrało charakter tak ostrej, iż Niem- cy najlepiej postąpił, gdyby wcale nie wy- słały pełnomocników swoich na konferencyę. W rzeczy samej, trudniej dziś niż kiedykol- wiek oczekiwać powodzenia konferencyi, gdy główne mocarstwa wcale sprzeczne interesa na Wschodzie z góry zapowiedziały, iż z orę- żem w ręku bronić ich będą; zdaje się bowiem, że nietylko Anglia i Rossya, ale Austria tak- że z równie staowczem usposobieniem przy- stąpi do konferencyi, jeżeli rzeczywiscie kon- ferencya się zbierze. O tych usposobieniach austriackich, tak piszą z Wiednia do niemie- ckiej „St. Petersburg. Ztg.“

„Wypada nam raz jeszcze zaznaczyć: w trwały pokój lub w oddalenie starcia na czas dość długi, nie wierzą tu ci co sterem spraw państwa kierują. W niarę jak ta ewen- tualność bliżej lub dalej wysuwać się zdawa- ła, bacny dostrzegacz naszej (austriackiej) polityki mógł zanawcze pewne chwilać się. Wywały na to rozmaite rzeczy: prądy opinii w Węgrzech, usposobienia zagranicy, naprzy- kład Anglii, nawet usposobienia w Berlinie i w Petersburgu, i wreszcie wpływały wypad- ki na widowni wojny i raporty o usposobie- niach w Konstantynopolu. Pośród wszyst- kich tych atoli chwiał, jeden punkt pozostał silnym i niezachwianym, a mianowicie na naj- wyższym miejscu, gdzie pragniono pokoju dla cesarstwa, usiłowano utrzymać w głównych zarysach konstellacyę polityczną, ale z drugie- j strony stawiono się wyżej nad wszelkie dą- żenia stronnicze, i miano niezachwiane posta- nowienie w razie gdyby dotychczasowa kon- stellacya runęła. zyskał przytem dla cesar- stwa rakuskiego to, co zyskać koniecznie po- trzeba, żeby interesa monarchii na Wschodzie żadnego szwanku nie poniosły. Dla tej polity- ki sfer najwyższych, trzeba było pozyskać osoby zarządzające sprawami państwa, to jest ministrów. Zdawalo się, że hr. Andrassy bę- dzie miał skrupuły, i że nie podejmie się przeprowadzić programu przewidzianego wy- padki wojenne. Dopóki ta niestawnoczość trwała, dwór naradzał się z innymi osobami, albo raczej dwór się z nimi układał. Od pe- nego czasu zupełnie o tem ucichło; godzi się więc przypuszczać, że w końcu sam hr. An- drassy przekonawszy się, że rzeczy zmienić nie może, i że chodzi jedynie o wykonanie, powolił żądane postanowienie.

Jak się powiedziało, uważają tu (w Wied- niu) wojnę rosyjsko-turecką ani mniej ani więcej tylko jako kwestyę czasu. Rezultat takiej wojny nie może być wątpliwym; gdy przeto wojna rosyjsko-turecka stanie się fak- tem spełnionym, Austria-Węgry ze swej strony bezzwłocznie przystąpią do zajęcia po- siadłości tureckich, z mocnem i niewątpliwem postanowieniem władzy zwierzchniej Sulta- na w niczem nie naruszając, jeżeli przy prz- sztem zawarciu pokoju Rossya także poze- stawi całość Turcy niekniektą, to jest, jeżeli interwencya zbrojna rosyjska rzeczywiscie miała by na celu jedynie polepszenie losu chrze- ścijaństwa na Wschodzie. W obronie całości Otto- mańskiego państwa monarchia austriacko-wę- gierska nie poświęci ani jednego żołnierza; zro- bił jednak wszystko co jest w jej mocy, że- by nie pozwolił na ograniczenie swej potęgi, i w ostateczności odpowiednie zyskać kompen- sacy.“

Depesze z gazet zagranicznych.

Berlin, 13 listopada. Biuro telegraficzne Hir- sza otrzymało następującą depeszę z Peters- burga, z dnia dzisiejszego: Rozkaz ogólnego uruchomienia armii oczekiwany jest na 18 li- stopada. Nad Prutem stanie 6 korpusów ar- mii. Rozstawienie wojska skończone być na

genewskiej, toruńskiej, medyolańskiej, floren- ckiej, neapolitańskiej, krakowskiej, kazańskiej, towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, ko- missyi statystycznej w Belgii. Nie ominął go i najwyższy zaszczyt, jaki we Francyi uczo- nego spotkać może, a mianowicie otwarte mu zostały podwoje Instytutu Francyi, i zalczony został do grona nieśmiertelnych.

Z mowy, jaką miał na krótki czas przed śmiercią w Centralnem Towarzystwie Agrono- micznem, a którą mamy pod ręką, dowiaduje- my się, iż był Prezesem i tego towarzystwa.

Widzieliśmy już wyżej, iż, jak świat nauko- wy uznawał zasługi Wołowskiego na polu na- uki, tak i świat polityczny uznawał jego zasłu- gi obywatelskie. Nowy tego dowód złożył wyborcy Paryża, powołując go po obłężeniu Paryża na swego deputowanego do zgromadze- nia narodowego. Nominacya na Senatora była wniwienieniem użytecznej jego karyery poli- tycznej.

Ludzie, którzy znali osobiste Wołowskiego, oddają wielkie pochwały jego dobrotli, przy- miotom rodzinnym i towarzyskim.

Nie ma nic piękniejszego, jak widok czło- wieka, łączącego w sobie cnoty publiczne z cnotami domowemi.

Josef Kinnerot.